

POCHODNIA SERAFICKA

Rok XIII Kwiecień 1938 Nr 4

Redakcja Pochodni Serafickiej przesyła wszystkim swoim P. T. Czytelnikom jak najserdeczniejsze życzenia WESOŁEGO ALLELUJA z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Uprasza też Prenumeratorów swoich by przez wpłacenie prenumeraty umożliwili dalsze wydawanie miesięcznika.

Treść numeru:

Ofiary złożyli:

Na Kanonizację Bł. Salomei:

Zł: Agnieszka Wójcik 20; Klasztor św. Katarzyny Bodzentynie 5; Żółciński Zygmunt 1,50; Helena Preiss 10; Weronika Dziubała 10; Maria Łuczakowa 4,50; Apolonia Borkowska 2,50; Szypulanka Antonina 0,50; M. Biernacka 3 z podziękowaniem za otrzymane łaski.

Na Beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego

Wilno SS, III Zakonu Ś. Franciszka przy Ostrej Bramie 5 zł. z podziękowaniem. — Kalisz OO. Franciszkanie 2 zł.

Na Beatyf. O. Wenantego Gniezno: Duszyńska 5 zł

Na Misje franciszkańskie; Kraków Masłowska 33·25 Ciasłoń 2 zł. NN. 2. Giełabińska 11·60 Wilno Łukówna Pelagia 12·50 zł.

Rok XIII Kwiecień 1938 Nr 4

Pochodnia Seraficka

Organ III Zakonu i Stow. Franciszkańskiej Krucjaty Misyjnej

Męka w Ogrojcu

(Wedł. „Obrazków z życia Zbawiciela).

W świetle księżyca Getksemane tonie,
Na kiściach trawy perli się już rosa,
Lecz dziwnym blaskiem jakoś księżyc płonie
I z cichym smutkiem patrzą też niebiosa.
Ach... bo czyn straszny spełni się tej nocy,
Gdyż odkupienia godzina się zbliża,
Zdrajca Jezusa odda w katów moce,
A ludzkość cała przybije do krzyża!

— — — — — — — —

Wszedł do ogrodu Mistrz z uczniami Swymi.
Każe im czuwać, a Sam się oddala —
Klęka i twarzą dotyka do ziemi,
A wizja Męki na ziemię Go zwala:
Widzi Judasza, zdrajcę — apostoła,
Który dotyka Jego świętej twarzy,
Słyszy zniewagi i krzyki dokoła,
Czuje haniebne policzki od straży.
I przeciągają przed Jego oczami
Wszystkie straszliwe i bolesne sceny:
Słup biczowania, korona z cierniami,
Boleści Matki i płacz Magdaleny.
I cała Męka wpija mu się w duszę,
Rani boleśnie i każdy zmysł targa.
Bóg-Człowiek cierpi nadludzkie katusze,
A z ust najświętszych wysuwa się skarga:

„Odsuń ode mnie ten kielich o, Panie,
Który wychylić powinienem do dna,
„Lecz nie!... Niechaj się Twoja Wola stanie,
A moja z Twoją niechaj będzie zgodna.
I zwyciężyło to korne poddanie,
I zwycięstwem również przyszła ulgi chwila,
Lecz nie nadługo, bo przed panem stanie
Grzech w swej ohydzie, — nieprawości siła.
I jak piekielna poczwara zawoła:
„Jeżeli ludzkość ma być odkupiona,
Zbrodnie, występki ścisną Cię dokoła,
Ty wziąć je musisz na swoje ramiona,
— — — — — — — —
I znów się Zbawca modlitwie oddaje,
Czoło się Jego krwawym potem rosi,
Gdy naraz szatan przed Chrystusem staje
I nowy obraz z szyderstwem przynosi.
Patrzy Pan Jezus — a na Kościół Jego
Ciągną zastępy uczonych pisarzy,
Aby kłam zadać nauce Świętego,
By rzucić błotem swych niecnych potwarzy.
Ciągną do szturmu władcy tego świata,
By Kościół Boży zakuwać w kajdany,
Krew naokoło: brat zabija brata,
Lecz Kościół stoi wolny, niespętany.
„Na Twych najlepszych patrz". Tak szatan woła
I znów przed Zbawcą przesuwa obrazy
Mszy świętokradzkich złych Synów Kościoła,
Co Jezusowi zadają wciąż rany.
— — — — — — — —
Pan zdał się konać, tylko duch powtarzał:
Bądź Wola Twoja! Wtem Anioł się zjawia,
Twarz Jego litość dla Zbawcy wyraża,
Klęka i kielich przed Chrystusem stawia.
Gdy Król Aniołów wypił napój Boży,

Zobaczył dusze, co Go wyglądały,
Widział wyznawców: szli w świetlanej zorzy,
Na ustach wszystkich cudne pieśni brzmiały!
„Godzieneś, panie, wziąć błogosławieństwo.
Krwią Swoją Świętą z grzechu nas obmyłeś,
„Cześć Ci i chwała za Twe w walce męstwo!
Bolesną Męką niebo otworzyłeś!!“
— — — — — — — — —
Znikł anioł biały, — zniknęły widzenia,
Pan tylko pragnął ludzkiego zbawienia.

M. Kaczyńska

Kiedy nie możesz się modlić...

Nie możesz się modlić... Wygasł w duszy ogień świętego zapału — zostało zimne popielisko — chłód, niesmak, tęsknota za tym co było, lęk przed własną słabością i smutek... ciężki, duszący, przytłaczający smutek.

W takiej godzinie wspomnij na Ogrojec i mów z Jezusem: — Smutna jest dusza moja aż do śmierci — jako i Twoja o Panie! W zjednoczeniu z Tobą — fiat!

Nie możesz się modlić... Gorycz i oburzenie zalewa twą duszę, Ci którym wierzyłeś, którym ufałeś, których stroiłeś w blaski ideału — zawiedli cię, okazali się podli i obłudni. Chciałbyś plunąć pogardą na ludzi, zamknąć przed nimi swe sponiewierane serce na zawsze... Czekaj! Widzisz, tam w cieniu oliwek Jezus przyjmuje pocałunek Judasza. „Przyjacielu, po coś przyszedł?“

— O Jezu, mój Jedyny Przyjacielu! W zjednoczeniu z Tobą... przebaczam.

Nie możesz się modlić... Upokorzenie nagłe a niezasłużone zmiażdżyło cię i wdeptało w ziemię. Wyrzutkiem jesteś w oczach twych bliźnich i sam robakiem się czujesz a nie człowiekiem. Za co?!... za co?!... krzyczy w tobie głosem doznanej krzywdy każde rozedrgane włókienko nerwowe.

O spojrzyj! W pałacu arcykapłana na boskie oblicze Jezusa spada brutalna pięść żołdaka. Za co?! za co?!

— O Panie! W jednoczeniu z Tobą...

Nie możesz się modlić... Złośliwe języki odarły cię z dobrego imienia, wydrwiły twe szlachetne zamiary, zohydziły oszczerczo twe najlepsze czyny i nie znalazł się nikt, co by usta otworzył w twojej obronie. Miota się dusza boleśnie, drży i kurczy się na wspomnienie tych ukłuć ludzkiej złośliwości. Podnieś oczy — widzisz, tam u słupa Jezus z szat odarty — na oczach złośliwej gawiedzi. Widzisz, jak drga Jego dziewicze Ciało pod razami biczów... a chwilę potem, jak chyli się głowa skłuta cierniami.

I czy ty myślisz, że twoje cierpienie jest większe?

— O Jezu, w zjednoczeniu z Tobą...

Nie możesz się modlić... niemoc fizyczna, znużenie legło ogromnym brzemieniem na twe barki — raz po raz osuwasz się z klęczek bezwładnie, obwisłych rąk nie możesz złożonych utrzymać, głowa ciąży i opada, oczy pieką tak dziwnie — łachmanem jesteś niezdolnym do żadnej myśli pobożnej, do żadnego wysiłku.

— O popatrz! tam twój Zbawiciel krzyż dźwiga — wyczerpany z sił, znużony, omdlewający trzykroć pod krzyżem upada.

O Jezu! w zjednoczeniu z Tobą...

Nie możesz się modlić... ach! nie możesz się modlić, choć czujesz, że straszliwa śmierci godzina jest może już niedaleka. Boleści, pokusy, trwogi pogrążają cię w mroczną otchłań takiej niedoli, że krzyk rozpaczliwy wydziera się z twego serca: Boże mój! Boże mój! Czemuś mnie opuścił?!

— Nie lękaj się! twój Bóg jest blisko — z Tobą cierpi, z Tobą kona, z Tobą woła do Ojca w niebiesiech.

O Jezu! W zjednoczeniu z Tobą żyć, cierpieć i umierać pragnę.

O. K.

Wielki Tydzień

Uczta w Betanii



Jezus tedy sześć dni przed Paschą przyszedł do Betanii, gdzie był Łazarz umarł, którego Jezus wskrzesił. I sprawił Mu tam wieczerzę, a Marta służyła, a Łazarz był jednym z siedzących z nimi u stołu. Maria tedy wzięła funt olejku spikanardowego drogiego i namazała nogi Jezusowe i utarła nogi Jego włosami swoimi; i napełnił się dom wonnością olejku. Rzekł tedy jeden z uczniów jego, Judasz Iskariot, który go miał wydać: czemu tego olejku nie sprzedano za trzysta groszy, a nie dano ubogim? A to mówił, nie iżby miał pieczę o ubogich, ale iż był złodziejem i, mieszek mając, co wkładano, nosił. Rzekł tedy Jezus: Zaniechajcie jej, aby na dzień pogrzebu mego zachowała to. Albowiem ubogich zawsze macie z sobą, a mnie nie zawsze macie. (Jan, 12, 1—8).

Dusza patrzy na Jezusa i na tych, z którymi On raczy ucztować. Na ślicznym Jego obliczu znać wezbranie Serca. Ostatni bowiem raz gości u Swych przyjaciół. Otaczają Go serca miłujące, oddane bez granic, ale pomiędzy nimi są także serca złośliwe, zazdrosne, chciwe, zbrodnicze...

Szczególniejszą uwagę zwraca Dusza na Marię Magdalenę. Na stopy Jezusa wylewa olejek bardzo drogi. Droższego z pewnością nie posiadała. Miłość wielka powiedziała jej, że Jezusowi kłaść trzeba pod nogi wszystko, co najcenniejsze, a nie zbywać Go tym, co mniej cenne, czego świat by od nas nie przyjął.

Na czyn wspaniałomyślny Magdaleny oburza się Judasz, a za nim — powiada św. Mateusz — także inni uczniowie.

Podobnie dzieje się i dzisiaj. Dusze pobożne, wspaniałomyślne, odważne w służbie Jezusa, gotowe na każdą dla Niego ofiarę, które nie szczędzą drogiego olejku tj. miłości, takie dusze cierpią zawsze od dusz przeciętnych, leniwych, oziębłych z pozoru tylko pobożnych. Ale Jezus wziął je wszystkie w obronę wtedy, gdy do mruczących uczniów rzekł: „Zaniechajcie jej".



UROCZYSTY WJAZD DO JEROZOLIMY

A nazajutrz wielka rzesza, która była przyszła na święto, usłyszawszy że Jezus idzie do Jeruzalem, nabrali gałęzi palmowych i wyszli naprzeciwko niemu, a wołali: Hosanna, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Król Izraelski. I znalazł Jezus o-

siołka i wsiadł nań, jako napisano: Nie bój się, córko Siońska: oto król twój jedzie siedząc na źrebięciu oślicy. (Jan. 12, 12—15).

Dusza patrzy znowu i rozważa...

Widok rzeszy, zabiegającej Jezusowi drogę w podziw ją wprawia. I któż w momencie zorganizował tę śliczną procesję, ten pochód wspaniały ku czci Jezusa? Czy Apostołowie? Nie. Nikt z ludzi nie dokonał tego, Łaska Boża działając od wewnątrz poruszyła tłumy. A musiała być potężną, skoro serca mnogiej rzeszy oprzeć jej się nie mogły. Wezbrały uczuciem, zadźwięczały wspaniałą pieśnią: „Hosanna! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie.

Na myśl o łasce zadumała się Dusza — Toć uderza ona co dzień w struny serc ludzkich. Przemawia do wszystkich, do dobrych, złych i oziębłych. Jedni poruszyć się dają i idą, dokąd łaska ich wzywa, gdzie ich kroki kieruje. Inni opierają się i stają się przez to coraz bardziej zatwardziali. Tak już jest w życiu duchowym, że każde pójście za łaską czyni duszę bardziej posłuszną, wrażliwą i delikatną. Natomiast każde nieposłuszeństwo łasce, opór, wzgarda czyni ją co raz bardziej zatwardziałą i zaślepioną, aż dochodzi do tego, że Bóg odwraca się i więcej nie przemawia.

To dla duszy największa kara, jaka na ziemi spotkać ją może. Za nią idzie także kara wieczna lub czyśćcowa, bo gdy P. Bóg przestanie do duszy przemawiać i do Siebie ją pociągać, jakżeż będzie mogła nawrócić się do Niego lub z oziębłej stać się gorliwą?

PAN JEZUS PŁACZE NAD JEROZOLIMĄ.

A gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, płakał nad nim, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu: a teraz jest zakryte od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni i otoczą cię nieprzyja-



ciele twoi wałem i oblegną cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą i synów twoich, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego". (Łuk., 19, 41—44).

Duszę dziw ogarnął znowu.

Nie przebrzmiały jeszcze radosne okrzyki „Hosanna", gdy Jezus zatrzymał się w pochodzie, spojrzał na roztaczające się przed Nim miasto Jeruzalem i zapłakał.

Powodem tych Jego łez nie była sama Jerozolima, lecz także cały świat. Jezus w tej chwili, gdy zapłakał widział przed sobą całą ludzkość, wszystkie narody i każdą duszę z osobna. A każda dusza ludzka, to więcej niż Jerozolima, niż złota, połyskująca w słońcu świątynia. Wiele z tych dusz nie poznało i nie pozna nawiedzenia Bożego i stanie się z nimi to, co stać się miało z świątynią Jerozolimską — nie pozostanie kamień na kamieniu. Jezus więc zapłakał...

— Co to jest „nie pozostanie kamień na kamieniu"?

— Wiesz co? Powiem ci zaraz. Kamienie, z których buduje się świątynie duszy ludzkiej, to cnoty przeróżne, cnoty nadprzyrodzone, ofiary każdego dnia i życia całego. Budowa ta odbywa się wspólnymi siłami. Pracuje

Pan Bóg z łaską Swoją, pracuje dusza przez uległość woli Bożej, przez pójście za każdym Jego natchnieniem — Budowa się wznosi, rozszerza, nabiera blasku wewnątrz i na zewnątrz.

Przychodzi chwila, że dusza pod wpływem pokusy, czy wrodzonego lenistwa zaczyna opuszczać się w pracy. Albo też, gdy dzieło zda się być skończone, dusza nim się zachwyca, wbija się w pychę, a stąd przychodzi zaślepienie. Już dusza Jezusa nie rozumie, już za głosem Jego nie idzie i dochodzi do nieszczęścia. Pan Jezus duszę taką opuszcza powoli, zostawia ją własnym jej siłom i przychodzą nieprzyjaciele — pokusy, którym bez Jezusa oprzeć się nie może. A Jezus nie wzywany na ratunek więcej nie przychodzi, bo pysznym się sprzeciwia, a pokornym tylko łaskę daje. Dochodzi więc do tego, że z cudnej świątyni, budowanej z przeróżnych cnót nie pozostaje kamień na kamieniu. Zobacz, czy tobie nie grozi to wielkie nieszczęście, czy Jezus nie płakał również nad tobą?



Dusza za Jezusem idzie dalej aż do Wieczernika. Patrzy długo, na wszystko, co Jezus mówi i czyni...

Gdyby nie Wieczernik, w którym dopełnił się cud największy, nie była by Dusza na ziemi tak szczęśliwą. Jęczałaby i wzdychała jak Patryarchowie i Prorocy w starym Testamencie. Płakała by jak Adam i Ewa, którym P. Bóg zniszczył raj rozkoszy, przestał ich nawiedzać i rozmawiać z nimi jak Ojciec z dziećmi. Tęsknotę pierwszych Rodziców za Bogiem utraconym przez grzech, odziedziczyliśmy wszyscy.

Bez Najśw. Sakramentu była by Dusza prawdziwie wygnanką, była by sierotą. Nie świeciło by jej słońce eucharystyczne, ku któremu obracała by się jak kielich

kwiatu. I czuła by wewnątrz pustkę wielką, nienasyconą, bo Ten, który sam ją napełnia, zaspakaja, byłby od niej daleko. Byłaby więc Dusza sierotą.

Ale nią nie jest. Jezus powiedział:

Nie zostawię was sierotami; przyjdę do was. Jeszcze maluczko, a świat mnie już nie widzi. Lecz wy mnie widzicie, bo ja żyję, i wy żyć będziecie. W on dzień wy poznacie, żem ja jest w Ojcu moim, a wy we mnie, a ja w was. Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest, który mnie miłuje. A kto mnie miłuje, będzie miłowan od Ojca mego, i ja go miłować będę i objawię mu siebie samego.

Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy...

Trwajcież w miłości mojej. Jeśli przykazania moje zachowacie, będziecie trwać w miłości mojej, jakom i ja zachował rozkazanie Ojca mego i trwam w miłości jego. (Jan, XIV, XV).

Jezus mówił dotąd na temat miłości Bożej — Dusza zachwyca się Jego słowami. „*Trwajcież w miłości mojej*". Abyśmy się nie łudzili, nie myśleli, że miłość polega na samych tylko uczuciach, zachwytach, Jezus objaśnia swoje słowa. „*Jeśli przykazania moje zachowacie, będziecie trwać w miłości mojej*".

— A któreż są przykazania Twoje, o mój Jezu?

Jezus odpowiada.

— *To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował... To wam przykazuję, abyście się społecznie miłowali.* (Jan, XV).

Dusza głęboko rozważa te słowa i inne, które Jezus wypowiedział w Wieczerniku. Wszystkie głębokie, wzruszające, niewyczerpane. Wziąć tylko trzeba Ewangelię, czytać i rozważać, a potem iść w życie i czynić to wszystko, co przykazał Jezus.

To wyrzekłszy, Jezus wyszedł z uczniami swymi za potok Cedron.

Dusza idzie za swoim Najdroższym. Słucha jeszcze słów Jego, które wypowiada w drodze.

Wszyscy wy zgorszenie weźmiecie ze mnie tej nocy. Albowiem jest napisano: Uderzę pasterza i rozproszą się owce trzody. Lecz gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei. A odpowiadając Piotr, rzekł mu: Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę. Rzekł mu Jezus: Zaprawdę, powiadam ci, iż tej nocy, pierwej niż kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz. Rzekł mu Piotr: choćby mi też z tobą przyszło umrzeć, nie zaprę się ciebie — Także i wszyscy uczniowie mówili.

Nie wierzyli jeszcze, że człowiek mocny jest wtedy, gdy go łaska unosi, ale za nadejściem pokusy jest strasznie słaby. Tej prawdy wielkiej choć smutnej nauczyć miał Piotra straszny upadek, zaparcie się Mistrza ukochanego, a innych Apostołów nauczyła tego sromotna ucieczka od Jezusa.

Dusza po wielu zawodach i upadkach też zrozumiała, że ufać sobie, to największe szaleństwo.

W OGRODZIE OLIWNYM.

A gdy Jezus przyszedł na miejsce, rzekł im: Módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie. A on oddalił się od nich, jakoby mógł zacisnąć kamieniem, a klęknąwszy na kolana, modlił się mówiąc: Ojcze, jeśli chcesz, przenieś ode mnie ten kielich, a wszakże nie moja wola, ale twoja niech się stanie. I ukazał się mu Anioł z nieba, posilając go. A będąc w ciężkości, dłużej się modlił. I stał się pot jego, jako krople krwi, spływającej na ziemię. A gdy wstał od modlitwy i przyszedł do uczniów swoich znalazł ich śpiących, od smutku. I rzekł im: Czemu śpicie? wstańcie, módlcie się, byście nie weszli w pokuszenie. (Łuk., 22).



A gdy on jeszcze mówił, oto Judasz, jeden ze dwunastu przyszedł, a z nim wielka rzesza z mieczami i z kijmi, posłani od przedniejszych kapłanów i starszych ludu. A który go wydał, dał im znak, mówiąc. Któregokolwiek pocałuję, tenci jest, imajcie go. I natychmiast przystąpiwszy do Jezusa, rzekł: Bądź pozdrowion, Rabbi. I pocałował go. A Jezus rzekł mu: Przyjacielu, na coś przyszedł? Wtedy przystąpili i rzucili się na Jezusa, i pojmali go. (Mat., 26).

Już Jezus pojmany. Wiążą Go, krępują i do Rady najwyższej prowadzą. Dusza idzie za Jezusem wszędzie. Patrzmy, jak szydzą z Niego, jak wymierzają Mu straszny policzek... W chwili, gdy najbardziej jest opuszczony od wszystkich, lżony i poniewierany, za bluźniercę obwołany, wtedy Piotr się Go zapiera. Najświętsze postanowienie „Panie, z tobą jestem gotów i do więzienia i na śmierć iść“, rozwiały się przy pierwszej zaraz pokusie. Oto czym jest człowiek oparty na samym sobie“.

Jezusa, osądzonego na śmierć, wrzucono do piwnicy. Dusza tam wchodzi i patrzy, co rozwścieczeni oprawcy z Nim czynią. Całe Jego oblicze obrzucone było plwocinami wstrętnych ludzi. To takie okropne, takie poniżające,

że myśleć o tym ciężko. Ale Dusza nie odwróci oczu od przerażającego widoku, będzie z miłością patrzeć na Jezusa i będzie Mu wynagradzać wszystko.

Z piwnicy wywiedli siepacze Jezusa bardzo rano i powlekli Go do Piłata. Drogę tam torowali kapłani i starsi ludu. Był to pochód ohydny! Biedny Jezus! Ile wtedy wycierpiał!...

Dusza zamyśliła się nad wzgardą, jaka spotkała Jezusa u Heroda, nad biczowaniem i cierniową koroną... Cześć, sławę, ciało i głowę potargano na strzępy. Już tylko nadzwyczajna cierpliwość Jezusa, Jego słodkie milczenie zdradzały, że to Człowiek-Bóg!

A gdy się z niego naśmiali, zwlekli zeń szaty, oblekli go w odzienie jego, i wiedli go, aby ukrzyżowali. A wychodząc, znaleźli człowieka Cyrenejczyka, imieniem Szymona; tego przymusili, aby niósł krzyż jego. I przyszli na miejsce, które zowią Golgota, co się wykłada: miejsce trupiej głowy. I dali mu pić wino z żołcią zmieszane; a gdy skosztował, nie chciał pić.

A ukrzyżowawszy go, rozdzielili odzienie jego, rzuciwszy los; aby się wypełniło, co jest rzeczone przez proroka mówiącego: Rozdzielili sobie odzienia moje, a o suknię moją los miotali. A siedząc, strzegli go. (Mat., 27, 31—36).

A było jakoby o szóstej godzinie, i stały się ciemności po wszystkiej ziemi aż do dziewiątej godziny. I zaćmiło się słońce, a zasłona kościelna rozdarła się na poły. A Jezus, zawoławszy głosem wielkim, rzekł: Ojcze, w ręce twe polecam ducha mojego. A to rzekłszy, skonał. (Łuk., 23, 44—46).

Dusza pada na kolana i pogrąża się w adoracji...

A gdy był wieczór, przyszedł niektóry człowiek bogaty z Arymatei, imieniem Józef, który też był uczniem Jezusowym. Ten przyszedł do Piłata i prosił o ciało Jezusowe. Wtedy Piłat kazał oddać ciało. A Józef, wziąwszy ciało, owinął je w czyste prześcieradło. I położył je

w nowym grobie swoim, który był w skale wykował. I przywalił do drzwi grobu kamień wielki i odszedł. (Mat., 28, 57—60).



A Matka Najśw., oniemiała od bólu, po stracie najmilszego Syna, szła posłuszna, dokąd Jan św. Ją prowadził. Chętnie byłaby pozostała przy martwych zwłokach Jezusa, czekając Zmartwychwstania, ale drzwi grobu przywalono dużym kamieniem. Musiała rozstać się z najdroższym skarbem. Nie czyniła żadnych trudności. Usta Jej od bólu były zaciśnięte, ale serce, powtarzało „Fiat" Niech się stanie!

I poszła, by płakać i by oczekiwać spełnienia obietnicy zapowiedzianej: *„A dnia trzeciego zmartwychwstanie.* (Łuk., 19, 33).

ZMARTWYCHWSTANIE.

A gdy minął szabat, Maria Magdalena i Maria Jakubowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namaściły Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z szabatów przyszły do grobu, gdy już wzeszło słońce. I mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od drzwi grobowych? A spojrzawszy, zobaczyły odwalony kamień. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą; i zdumiały się. (Mar., 16, 1—6).

A byłc wejrzenie jego, jako błyskawica, a odzie-

nie jako śnieg. A od bojaźni jego stróże przestraszeni są, i stali się jakoby umarli. (Mat., 28, 3—4).

Po smutku następuje radość. Dusza w rozmyślaniach swoich szła wiernie za Jezusem po drogach zelżywości i krzyża, więc teraz słusznie raduje się chwałą Jego Zmartwychwstania. Raduje się również z tego, że i jej kalwaryjska droga się skończy śmiercią i grobem, z którego kiedyś obudzą ją Aniołowie, a Jezus weźmie do chwały.

St. Gł.



Zmartwychwstały Chrystus wzorem życia świętego

Chrystus całym swoim życiem jest dla nas drogą i światłem, całym swoim życiem daje nam wzór wszystkich cnót. Rozważmy jakim wzorem życia jest dla nas Chrystus w tajemnicy zmartwychwstania.

Zmartwychwstanie jest tajemnicą triumfu życia nad śmiercią, rzeczy niebieskich nad ziemskimi, boskich nad ludzkimi. Zmartwychwstanie w najwyższym stopniu urzeczywistnia ideał życia świętego.

Życie święte można sprowadzić do dwu czynników: są nimi, oddalenie się od wszelkiego grzechu i całkowita,

stała przynależność do Boga. Te dwie właściwości znajdują się szczególnie u zmartwychwstałego Jezusa — osiągają tu najsilniejsze natężenie. W tajemnicy zmartwychwstania zatem Chrystus jest szczególnie wzorem życia świętego.

Zmartwychwstałe ciało Chrystusa nie podlega już ani śmierci, ani warunkom czasu, żyje w pełnej niezależności od rzeczy ziemskich. Przez to właśnie spełnia się w Chrystusie pierwszy czynnik życia świętego; jest nim oddalenie od wszystkiego co ziemskie, od wszystkiego co trąci śmiercią, zerwanie z wszelką słabością. Wszystko co było w Chrystusie śmiertelnego zostało pochłonięte przez życie: Jam jest zmartwychwstanie i życie. (Jan 11, 25).

Życie Bogu, przynależność do Boga, to drugi czynnik życia świętego. Po zmartwychwstaniu, kiedy człowieczeństwo Chrystusa wolne było od wszelkich konieczności, swobodne od wszelkich słabości życia ziemskiego, jeszcze ściślej złączyło się z Bóstwem Chrystusa i oddawało się wysławianiu Ojca jak nigdy przedtem.

Tak się przedstawia życie zmartwychwstałego Chrystusa. Jest ono wzorem naszego życia. Staraniem naszym winno być odtwarzanie w sobie rysów znamionujących życie zmartwychwstałego Jezusa. Jak Chrystus powstawszy zmartwych nie umiera, ale żyje na zawsze dla swego Ojca, tak i my mamy umrzeć grzechowi, a żyć jedynie Bogu przez łaskę.

W łasce zmartwychwstania uczestniczymy od chrztu św. Przez chrzest umarliśmy grzechowi, a powstało w nas nowe życie, życie łaski. Żyć według ducha chrztu św. to zadanie naszego życia. Dzieło umierania i życia zapoczątkowane na chrzcie św. ma trwać przez całą naszą wędrówkę doczesną. Musimy codziennie umierać grzechowi, by móc stale żyć życiem łaski.

Aby ta łaska wielkanocna trwała w nas zawsze, winniśmy ją w sobie umocnić najpierw przez rozważanie

z wielką wiarą tajemnicy zmartwychwstania; następnie w obecnym życiu przyswajamy sobie owoce tajemnicy zmartwychwstania przede wszystkim przez spowiedź i komunię św. sakramentalną. Przez szczerą spowiedź oddalamy się od wszelkiego grzechu, a przez komunię św. sakramentalną oddajemy się całkowicie Bogu. W ten sposób najlepiej spełniamy obydwa czynniki składające się na pojęcie życia świętego. Chrystus, który w Eucharystii wchodzi do serc naszych jest samym źródłem świętości, napewno więc przypuści nas do uczestnictwa w łasce świętego zmartwychwstania.

Zjednoczeni z Chrystusem najpierw przez chrzest, a potem przez Komunię św. sakramentalną, stanowimy jedno z Chrystusem. Gdy zaś stanowimy jedno z Chrystusem, wtedy triumf Chrystusa jest naszym, a Jego radość jest źródłem naszej radości. — Z czystych serc, obmytych łzą szczerej skruchy w sakramencie pokuty, a w których obecnie gości Chrystus, śpiewajmy radosne Alleluja! M. W.

Krzysztof Kolumb, III Zak. św. Franciszka Seraf.

Najważniejszym zdarzeniem dziejowym na przełomie 15 i 16 wieku było odkrycie Ameryki.

Dla III Zakonu jest to wydarzenie głównie z tego powodu bardzo interesujące, że odkrycia nowej części świata dokonał tercjarz — pokorny, cichy i ubogi naśladowca św. O. Franciszka; Krzysztof Kolumb.

Sławny ten odkrywca Ameryki, urodzony w Genui we Włoszech około roku 1450, spędził długie lata na wędrówkach żeglarskich.

W czasie podróży wzdłuż zachodnich wybrzeży Afryki, odbytej w służbie portugalskiej, przejął się myślą o możliwości dotarcia drogą zachodnią do nieznanych lądów wschodnio-azjatyckich. W tym mniemaniu utwierdziły go

również studia naukowe a zwłaszcza zapoznanie się z mapami uczonych włoskich, przyjmujących twierdzenie, że ziemia jest kulista i że odległość między Europą zachodnią a wschodnimi brzegami Azji nie jest zbyt wielka.

Już wówczas był Krzysztof Kolumb gorliwym i pobożnym członkiem III Zakonu. Myśl, że za oceanem muszą być inne nieznane jeszcze kraje, nie dawała mu spokoju. Spodziewał się, że w tych obcych dotąd dla Europy krajach znajduje się złoto a może i inne skarby. Pragnął je zdobyć, ale nie dla sławy lub osobistej korzyści, lecz w najszlachetniejszym zamiarze, by wykupić za nie grób Chrystusa Pana od Turków, lub pokryć nimi koszta nowej wyprawy krzyżowej.

Plany swe przedstawiał monarchom chrześcijańskim: Janowi Portugalskiemu, Henrykowi VII, królowi angielskiemu, Karolowi VIII francuskiemu, na koniec Ferdynandowi i Izabeli władcom hiszpańskim.

Prosił i błagał, aby przez wzgląd na przyszłe zdobycze, dali mu okręty i pieniądze potrzebne na tak daleką wyprawę, lecz wszędzie spotykały go tylko szyderstwa.

Nie chciano wierzyć jego domysłom, nie ufano jego zdolnościom kosmograficznym.

Jedna tylko Hiszpania była gotową przyjść mu z pomocą, ale że wojna z Maurami wyczerpała skarb królewski, więc Kolumb i tu nic nie uzyskał.

Kiedy myślał, że już trzeba się rozstać z zamiarem odkrycia nowych światów, poznał się przypadkowo z O. Janem Perezem z Marcheno, gwardianem klasztoru franciszkańskiego La Rabida. Zakonnik ten, biegły w kosmografii, potwierdził domysły Kolumba, natchnął go nadzieją, że P. Bóg dopomoże mu do osiągnięcia upragnionego celu i zawarł z nim serdeczną przyjaźń, która osładzała świątobliwemu tercjarzowi wszystkie bolesne zawody. Dał mu też list polecający do Ojca Ferdynanda

z Taloveru, spowiednika królowej Izabeli, aby poparł jego sprawę na dworze hiszpańskim.

Król hiszpański przyjął łaskawie Kolumba a Izabela oświadczyła się z chętną pomocą materialną. A że skarb państwa był próżny, więc zastawiła własne klejnoty na pokrycie kosztów niezwykłej wyprawy.

Nareszcie mógł Kolumb wybrać się w drogę.

Dnia 3 sierpnia 1492 r. wypłynął trzema okrętami, na których było razem 120 osób, z zatoki Palos na Atlantyk.

Po pełnej niebezpieczeństw podróży, trwającej dwa miesiące, gdy zbuntowana załoga powstała już nawet groźnie przeciw Kolumbowi, w nocy z 11 na 12 października 1492 r., odkryto jedną z wysp Bahama, którą nazwano San Salvator (wyspą Zbawiciela) a w parę dni później wyspy: Kuba i Haiti.

Gdy Kolumb powrócił do Hiszpanii w marcu 1493 r., powitano go z niesłychanym zapałem w mniemaniu, że dotarł do Chin, Japonii i Indii, i że wszystkie bogactwa tych krajów dostaną się w ręce Hiszpanów.

Zaszczycono go godnością wicekróla odkrytych krajów i w tym charakterze odbył drugą i trzecią podróż morską — czwartą, ostatnią, jako człowiek prywatny. Odkrył w tych nowych podróżach inne wyspy Antylskie a wreszcie wybrzeża stałego lądu Ameryki środkowej.

Obok pragnienia wykupienia Grobu Chrystusa z rąk niewiernych, pochłaniała Kolumba gorliwość apostolska o dusze dzikich ludów. Przebywając morza w celu odkrycia nowych lądów, chciał rozpowszechnić panowanie Chrystusa-Króla na całym świecie.

Aby zapewnić ludom pogańskim światło Ewangelii posyłał im misjonarzy wybranych z pomiędzy swych przyjaciół: zakonników św. Franciszka Serafickiego i św. Dominika. Uważać więc należy Kolumba za apostoła serafickiego.

Prócz tego genialny ten żeglarz jest wzorem wszystkich cnót, jakie jaśniały w św. O. Franciszku.

Naśladując ubóstwo serafickiego Patryarchy, Krzysztof Kolumb pozostał ubogim nawet wtenczas, gdy piastował godność wicekróla — i nie tylko w krajach nowo odkrytych, ale nawet w Sevilli, ukazywał się zawsze w ubogim habicie III Zakonu.

Obok ubóstwa jaśniała w nim pokora, umartwienie i pogodny spokój, niezachwiany intrygami, prześladowaniami i oszczerstwami, jakich mu z zadrości nie szczędzono: Jako wicekról Indii nie zamieszkiwał w pałacach, ale w klasztorach między ubogimi zakonnikami.

Zadawalał się tam łóżkiem z prostych desek, zwykłą małą celą i skromną porcją w refektarzu. Razem z zakonnikami odprawiał rozmyślania i inne modlitwy wspólne a nawet w ich ćwiczeniach pokutnych brał udział.

W swoich dalekich morskich podróżach miał zawsze Braci Mniejszych za kapelanów okrętowych, u nich szukał zachęty i podniesienia na duchu, odmawiał wiernie oficjum tercjarskie, a wśród ulubieńców dworu nie widziano go nigdy.

Nowe posiadłości zdobyte przez Kolumba za oceanem zbogaciły Hiszpanię, ale napróżno przypominał szlachetny żeglarz o obietnicach, jakie mu czyniono, gdy przedsiębrał niebezpieczną wyprawę. Jego gorące pragnienie odebrania Turkom Grobu Chrystusa zostało bezskutecznym.

Co więcej — zazdrość niektórych ambitnych osób, które nie mogły przeboleć, że Kolumbowi a nie im, udało się odkryć nowe ziemie, co mu torowało drogę do sławy i bogactw — doprowadziła do tego, że wskutek niecnych intryg i oszczerstw, okuto Kolumba w kajdany i jako zdrajcę, spiskującego przeciw królowi odstawiono do Hiszpanii.

Wprawdzie sprawa wkrótce się wyjaśniła, niewinność Kolumba okazała się w całej pełni, ale nikt nie pomyślał o wynagrodzeniu mu uczynionej krzywdy.

Jak zawsze, tak i w tym wydarzeniu zachował Kolumb spokój i pogodę. Wrogom swoim z serca wszystko przebaczył i tylko nad tym bolał, że ci, którym utorował drogę do dalszych odkryć, nie mieli chwały Bożej na względzie, lecz korzyść osobistą.

Gdy mu zdejmowano kajdany, prosił usilnie, by mu je podarowano, jako cenną pamiątkę, która go upodobniła do Chrystusa skrępowanego więzami przez niecnych oprawców.

Życzył sobie także, by te kajdany włożono mu później do trumny, bo jak twierdził: ordery i krzyże zasługi ułatwiają ludziom na świecie zdobycie zaszczytnych posad, tak ta droga odznaka może mu ułatwić u Chrystusa Króla wejście do wiekuistej chwały.

Niedługo już czekał Kolumb na nagrodę w niebie. Przygotowany świątobliwie do ostatniej najważniejszej w życiu podróży, w zupełnym oderwaniu się od świata i jego próżności, zakończył ziemską pielgrzymkę w roku 1506, licząc 56 lat życia, bogatego w bohaterskie cnoty.

Esha.

Gawędy Ojca Kapistrana

U Bożej Męki.

Przy polnej drodze w krzach tarniny
Stał krzyż drewniany. Boża Męka,
A kto szedł mimo, przed nim klękał
Wyznając Panu swoje winy,
Bo ta krew, co z ran Jego ciekła,
Zgasiła dla nas ogień piekła.

Przechodził bogacz przez tę drogę,
Dotknął palcami kapelusza,

Chciał minąć — ale coś go zmusza
Zawrócić... stanąć znów przed Bogiem.
Zawrócił więc i rzekł: Po drodze
Na kilka chwilek tu przychodzę,
By Ci, mój Boże, pewne rzeczy
Wyjaśnić według nowych pojęć,
Bo tego się cokolwiek boję,
Byś słysząc wiele skarg człowieczych
Za to mnie nie obciążał karą,
Co nie jest grzechem żadną miarą.

Bo że tam... (z Tobą mówię szczerze)
Będąc kasjerem w swoim czasie,
Miałam dość duże braki w kasie,
Któż to dziś komu za grzech bierze?!...
Nie kradzież to — lecz „Defraudacja".
(Diabeł przywtórzył: Racja! Racja!)

Pewnie też często... (ja to czuję)
Skarży się na mnie tu hołota
Od rydla, kielni i od młota,
Że im źle płacę... wyzyskuję...
Lecz czyż nie dosyć biedzie takiej,
Gdy ma na sól i na ziemniaki?
Czyż ma żyć jak arystokracja?
(Diabeł przywtórzył: Racja! Racja!)

Co zaś się tyczy, iż nie daje
Na żadne dobroczynne cele,
To cierpliwości mi nie staje,
Tak żebraniny tej jest wiele...
I cóż z niej?... — Demoralizacja!
(Diabeł przywtórzył: Racja! Racja!)

Tak więc dla wszystkich moich czynów
Mógłbym przytoczyć słuszne racje,
Lecz że w tej chwili jest mi spieszno

Do Grand-Hotelu na kolację,
Więc na tym dzisiaj skończyć muszę,
Lecz sądzę, że zbawię mą duszę.

Nic nie rzekł Pan Ukrzyżowany,
Jeno śmiertelnie się zasmucił
I swą bolesną twarz odwrócił,
I świeżą krwią spłynęły rany,
I znów straszliwe trzy godziny
Konał na Krzyżu w Krzach tarniny

— — — — — — — —

Przed Bożą Męką koło drogi
Korzy się w prochu głowa siwa
I cichy szloch się wydobywa...
To dziad wędrowny, dziad ubogi
W piersi się bije: Moja wina!
(Głos Diabła: Głupi ten dziadzina).

— O Panie mój! Tyś tu przybity,
Na belkach dwóch rozpięty srodze,
A ja... ja grzesznik — wolny chodzę...
Tyś tak spragniony — a ja syty!
Bądz mi litościw, dobry Panie!
(Głos Diabła: Milczże, ty bałwanie!)

— O nie, mój Mistrzu! Tak nie będzie,
Bym ja miał żywot wieść wygodny...
Pójdę za Tobą — nagi — głodny,
Krzyż Twój na barkach niosąc wszędzie,
I za skarb mając Twoje Rany...
Zamilknął szatan pokonany,
A z krzyża płynie głos jak echo:
Synu! Przyszedłeś tu z pociechą —
Z chłodnym napojem moim ustom
I z Weroniki czystą chustą...
Tyś balsam wlał na moje Rany...
— Tak mówił Pan Ukrzyżowany...

Akademia ku czci Ojca św. Piusa XI

Chrystus zwycięża! Chrystus króluje! Chrystus rozkazuje!
Bardzo drogi sercu każdego katolika jest ten obraz;
Citta del Vaticano, a w nim bazylika św. Piotra i Pawła. Bazylika jedyna, tchnąca siłą niezachwianą, wołająca olbrzymimi literami obiegającymi kopułę: ,,Tu es Petrus". —

Do niej, od wieków spieszą tłumy, a zwłaszcza dzisiaj w 16 rocznicę sprawowania rządów Zastępcy Chrystusa Piusa XI. Cały świat kieruje tam swoje modlitwy, uczucia, myśli, i składa hołd temu, który jest Ojcem duchowym całej ludzkości.

I III. Zakon Św. O. Franciszka pragnie mieć cząstkę udziału w tej uroczystości, a więc w tym celu urządził akademię w dn. 20. II. b. r. w sali włoskiej na krużgankach bazyliki OO. Franciszkanów.

Wieczór ten zaszczycili obecnością, Najprzew. O. Prowincjał, Przew. O. Gwardian i inni Ojcowie. — Sala była przepełniona.

Uroczystość rozpoczął chór cecyliański kleryków franciszkańskich bardzo pięknym odtworzeniem kantaty, ku czci Ojca św.

,,Na opoce";

,,Przejdą wieki, miną lata,
Ziemia zmieni swoją twarz.
Kościół przetrwa po kres świata,
A z nim razem Papież nasz!"

W podniosłym przemówieniu Najprzew. O. Prowincjał przedstawił słuchaczom cel tej akademii, stanowisko katolicyzmu w obecnej dobie i ściśle z nim związanych rządów Stolicy Apostolskiej:

,,Każdy, czuje się szczęśliwym, gdy choć raz w życiu ujrzy Ojca Św. Jeśli jednak nie może tego uczynić, to chociaż dobrym uczynkiem i modlitwą pragnie okazać synowskie przywiązanie Najmiłościwszemu Pasterzowi. W dzisiejszym zegarze świata, gdy z każdą godziną zmienia się jego ustrój polityczny i społeczny, przeobraża się przez wyścig zbrojeń, tworzenie rozmaitych lig, paktów często nierealnych, jak ogromnym ukochaniem powinniśmy otoczyć tego, który został nazwany: ,,Papieżem Pokoju". Przez jego ręce, Jezus kieruje losami świata katolickiego. Do jego ojcowskiej miłości wszyscy mają przystęp. Tego Ojca kochają i uwielbiają wszystkie

ziemie. — ,,Jestem szczęśliwy, że mnie nazywacie drogim imieniem ,,Ojca". Tak powiedział światu w pierwszej przemowie, w radio (12. II 1931 r.). Każdy jego czyn jest z natchnienia Boga samego i z uczucia miłości. — Teraz, wzywa wszystkich chrześcijan, do łączenia się z Kościołem Rzymskim, albowiem ta łączność potrzebna jest dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek. Mimo wieku podeszłego jest niestrudzonym pracownikiem, twórcą wielu encyklik. Ogłasza je, celem podniesienia katolicyzmu ku doskonalszym wyżynom, i utwierdzenia w nas pokoju Chrystusowego. Jako Pasterz najlepszy, pragnie być ostoją swych owieczek, pragnie oddać je całe i czyste w ramiona Jezusowe. — Wiemy, że w obecnej zawierusze światowej, ta droga naszego Papieża jest bardzo ciernista. — Ciernista a królewska i najdostojniejsza. — Wspomagajmy więc Zastępcę Chrystusa swymi gorącymi modlitwami. Módlmy się; za Niego, za Kościół, za całą ludzkość, aby jedna owczarnia była. — Gdzie Papież, tam Piotr — Gdzie Piotr, tam Chrystus".

Następnie w obszernym i pięknym referacie S. Teodora Pawlakowa przedstawiła życiorys obecnego Ojca św. oraz zaznajomiła z 5 encyklikami papieskimi, w których poruszone są najważniejsze zagadnienia; bezbożniczego komunizmu i neopogańskiego hitleryzmu. Dłużej zatrzymała się S. Prelegentka nad encykliką; ,,O kapłaństwie katolickim", którego najszlachetniejszy wykwit stanowi praca misyjna. W krajach chrześcijańskich ożywia ją duch ofiary wiernych, a w krajach pogańskich — duch ofiary misjonarzy. Następnie nad orędziem: ,,O Chrześcijańskim wychowaniu młodzieży" ,,O widowiskach kinematograficznych" i ,,O Różańcu do Najśw. Maryi Panny". — W zakończeniu przypomniała S. Prelegentka, że obecnego Papieża łączą z Polską serdeczne węzły przyjaźni. W latach najazdu hordy bolszewickiej na naszą Ojczyznę był z nami jako Nuncjusz Apostolski, Monsignor Achilles Ratti. A po cudzie nad Wisłą, śpiewał z ocalonym narodem: ,,Te Deum".

W międzyczasie wygłosiły miłe deklamacje, treścią ściśle przystosowane do uroczystości p. t.: ,,W szesnastą rocznicę", ,,Cały świat chrześcijański" oraz ,,Błogosław Boże", S. S. A. Masłowska, S. Jarosz i R. Duch.

Uroczystymi hymnami: ,,Oremus pro Pontifice" Ks. A. Chlondowskiego i ,,Panie nasz Boże" Thielena potężnie oddanymi przez kleryków franciszkańskich, rozbrzmiały sędziwe

mury, pamiętające epokę Piastów i Jagiellonów. — Potoczyły się perłami słow, ku licznym słuchaczom, — wsączyły kropelkami tonów do serc. A echem krużganków oddźwięczały;

„Jego słowa — prawda stała.
Jego wola — rozkaz nam.
Więc Papiestwu cześć i chwała!
Niechaj Piotr króluje nam!"

Ostatnim punktem programu był żywy obraz: „Chrystus zwycięża" odegrany bardzo ładnie przez S. S. III. Zakonu. Jest to fragment z powieści H. Sienkiewicza p. t.: „Quo vadis".

Prześladowani chrześcijanie w Rzymie, zgromadzeni w szopie na terenie winnicy Korneliusa Pudensa, garną się do stóp Św. Piotra (rolę tę b. dobrze odegrała S. W. Mazurkówna). Wznoszą skargi z serc zbolałych i w trwodze przed widmem męczeństwa wołają: „Biada nam! Kto nas osłoni?".

W chwili zwątpienia św. Apostoł natchnionymi słowami pociesza swe owieczki: „...Czemu się skarżycie? Bóg sam poddał się męce i śmierci, a wy chcecie, by was przed nią osłonił?... Nad ziemią, nad Rzymem, nad murami miast jest Pan, który zamieszkał w nas...

...Wyście zwycięzcy!...

I w tych, którzy zwątpili wpłynęły strumienie wiary: „Hosanna!" — „pro Christo". Pokrzepieni błogosławieństwem Apostoła, idą zwyciężać w imię Chrystusa.

Rzewnym i serdecznym tłem do obrazu, była część wokalna, osnuta na motywach melodii, pierwszych wieków chrześcijaństwa. — „Christus vincit! Christus regnat! Christus imperat!" Tym gorącym hasłem, otwierającym naścieżaj wrota serc na przyjęcie Zbawiciela zakończył chór kleryków piękną uroczystość.

Pogłębiła ona w uczestnikach szczerą miłość i wierność ku Stolicy Apostolskiej i do jej Namiestnika Chrystusowego, Piusa XI, szczególnie bliskiego sercu każdego Polaka — katolika. Złotymi zgłoskami pracy i poświęcenia zapisał się w naszej historii.

Z radością i dumą możemy wołać: „To Ojciec nasz! To Papież Polski!".

S. Maria Bogumiła Połotyńska.

Wielki Syn Kościoła

Dnia 4 lutego b. r. zmarł w Krakowie wielki poeta i dramatopisarz, Karol Hubert Rostworowski.

Akademie żałobne, wykłady, odczyty, artykuły i wspomnienia pośmiertne w prasie wszelakiego kierunku zgodnie oddają cześć Jego ogromnym zasługom dla literatury i kultury polskiej, podziwiają Jego genialne zdolności, wysławiają piękno i głębie myśli Jego utworów.

My w skromnym piśmie tercjarskim pragniemy uczcić w Nim przede wszystkim człowieka, naprawdę wielkiego człowieka i wielkiego katolika.

Nie był On z tych, o których pisze Krasiński:

,,Poeto! przez ciebie płynie strumień piękności, a ty nie jesteś pięknością... Dajesz znać o świetle, a sam światła nie znasz... potrafisz udać anioła chwilą nim w błoto zagrzęźniesz"...

Rostworowski był człowiekiem z jednej bryły — pisał co czuł, a co pisał — czynił. Życie Jego było znojnym a nie — zmordowanym pielgrzymowaniem do Chrystusa.

Toteż Miłość Chrystusową, tę wszechlitościwą i przebaczającą uczynił zasadniczym motywem swych monumentalnych dramatów:

JUDASZA, KALIGULI I MIŁOSIERDZIA.

,,Człowiecze serce któż rozsądzi?

Mało złych, wiele nieszczęśliwych"... — mówi w jednym z tych dramatów. Oto prawdziwie chrześcijańskie słowa, oto prawdziwie chrześcijański stosunek do naszych grzesznych braci, nędzarzy nad wszelką nędzę nędzniejszych a więc najbardziej potrzebujących litości.

Życie swe pojmował jako służbę Bogu i Ojczyźnie, zawsze czujny i gotowy stanąć w każdej potrzebie.

Gdy w pamiętnym roku 1920 na Polskę runęła bolszewicka nawała, 43-letni poeta podkopywany już przez gruźlicę zgłosił się do służby wojskowej, chciał walczyć za swego Boga i za swą ziemię.

Nie zdolny był do służby liniowej, więc powierzono mu budzenie ducha wśród batalionów marszowych. I Rostworowski przemawiał — przemawiał z siłą i ogniem apostoła.

Tak! Była to dusza prawdziwie apostolska, łącząca płomienną miłość Sprawy Bożej z najpokorniejszą uległością dla Kościoła.

W ostatnich latach pożerany gorączką wzmagającej się wciąż gruźlicy, mimo że już nie mógł wychodzić z mieszkania, nie ustawał w pracy, nie wypuszczał pióra z ręki, bacznie śledził wszystko, co działo się w kraju, jak ów strażnik na baszcie, gotowy w każdej chwili zawołać na alarm, krzyknąć gromkie: nie wolno!

A odwagę miał! Nie lękał się niczego, nie liczył się z niczym, tylko z własnym sumieniem. Był z rodu tych, co „na Chrystusa poszli werbunek — na Jego żołdy", tego Chrystusa, którego w każdą sobotę witał pod Eucharystycznymi Postaciami w swym pokoju z pobożnością i pokorą dziecka.

Wreszcie dn. 4 lutego o godz. 2 w nocy gwałtowny krwotok zwiastował, że „Pan jest blisko".

— To już koniec! — rzekł do żony.

— Wierzysz w Boga? — zapytała ta mężna chrześcijanka.

— Wierzę...

— Kochasz Pana Boga?

—Z całej duszy...

To były ostatnie słowa wielkiego poety — ostatnia pieśń i ostatni dramat — najpiękniejszy.

Miasto Kraków pragnęło uczcić wielkiego pisarza wspaniałym pogrzebem, a ciało Jego złożyć w Grobach Zasłużonych na Skałce obok Wyspiańskiego, Szymanowskiego i innych wielkich synów Ojczyzny, ale Wdowa sprzeciwiła się. Ostatnia wola poety była inna: chciał spocząć na parafialnym cmentarzu wśród niskich mogiłek pospólstwa, boć i on był „tylko człowiekiem". Na prostym wozie chłopskim przybranym choiną, bez wieńców, bez mów pogrzebowych, bez śpiewów i muzyki przewieziono skromną dębową trumnę na cmentarz i złożono w ziemi. Ogromne tłumy towarzyszące tej trumnie szły ciche, jakby pogrążone w zadumie, jakby zasłuchane w głos tego, który odchodził, a On mówił im po raz ostatni o chrześcijańskiej pokorze i chrześcijańskiej miłości.

Pieniądze przeznaczone na pogrzebową pompę poszły zgodnie z pragnieniem poety na wspomożenie zakładów wychowawczych ubogiej młodzieży. — Oto człowiek! *S. L.*

Sprawozdanie z działalności Sióstr III Zak. św. O. Franciszka w Sanoku za rok 1937.

Dnia 8 sierpnia 1937 r. odbyły się w naszej Kongregacji wybory nowego Zarządu.

Po nabożeństwie tercjarskim O. Dyrektor przedstawił ze stopni ołtarza ważność wyborów. Następnie odśpiewano hymn

Veni — Creator, oraz odmówiono modlitwę do Ducha św. po czym Siostry udały się do sali tercjaskiej, gdzie przystąpiono do wyborów. W skład zarządu weszła powtórnie Siostra przełożona Maria Borczykowa, zastępczyni przełożonej Maria Borsztedtowa, sekretarka Maria Smietanowa, skarbniczką Aniela Mazurowa. Po skończonych wyborach udano się do kościoła w celu podziękowania Bogu za pomyślny wynik wyborów, odśpiewano hymn „Te Deum" i błogosławieństwem zakończono uroczystość.

Zaznaczyć należy, że rozwój naszej Kongregacji w r. 1937 postępował bardzo pomyślnie dzięki niestrudzonej pracy naszego O. Dyrektora Teofila Bazana, który nie szczędzi trudów nad naszym wyrobieniem duchowym.

Za inicjatywą O. Dyrektora powstały w tymże roku dwie sekcje: sekcja miłosierdzia, która ma na celu opiekę nad chorymi i biednymi, oraz sekcja misyjna. Prócz miesięcznych nabożeństw tercjarskich i zebrań, które odbywają się w drugą niedzielę każdego miesiąca — odbyły się rekolekcje w marcu dla braci i sióstr, na których O. Dyrektor wygłosił piękne i podniosłe nauki. W dzień stygmatów św. O. Franciszka była uroczysta Msza św., w czasie której wszystkie Siostry przystąpiły do komunii św. i odnowiły profesje.

Dnia 6 lipca 1937 r. odbyła się w naszej Kongregacji wizytacja, której dokonał Przew. O. Prowincjał Anzelm Kubit. Przemówił do licznie zebranych Braci i Sióstr udzielając rad i nauk — dał wskazówki do dalszego rozwoju oraz, zwrócił uwagę na miłość, zgodę i jedność.

W okresie Świąt Bożego Narodzenia odbył się tradycyjny opłatek, na którym O. Dyrektor przemawiał i składał życzenia Siostrom. Wśród kolęd i serdecznej rozmowy zakończono uroczystość — oraz całoroczną pracę naszej Kongregacji.

Nie małą zasługę w pracy nad wyrobieniem wewnętrznym daje nasza biblioteka, która posiada 450 tomów — religijnych jak również i innych dzieł. Korzystają z niej nie tylko Siostry III Zakonu, ale również i inne Stowarzyszenia Religijne — za drobną opłatą.

S. Maria Śmietanowa
sekretarka.

Sprawozdanie Kongregacji III Zakonu przy kościele OO. Franciszkanów w Krośnie.

Nasza kongregacja od czasu przybycia do Krosna Przew. O. Konrada, obecnego Gwardiana, wykazuje coraz żywszą

i pomyślniejszą działalność. O. Dyrektor nie szczędzi trudów i zachęty, by tak sam zarząd, jak i wszystkie członkinie, pobudzić do większej gorliwości i do intenzywniejszej pracy na niwie III Zakonu. Kongregacja nasza, powiększona dodatnie w roku ubiegłym, liczy obecnie około 200 członków — mamy też nadzieję, że i rok bieżący przysporzy naszym szeregom wiele jeszcze nowych sióstr i braci.

Ostatnie wybory odbyły się u nas w styczniu ub. roku. Do nowego zarządu weszły: Anna Gościńska, jako przełożona, Anna Kubalówna, zastępczyni przełożonej, Antonina Jamrożanka mistrzyni, — Emilia Krzanowska sekretarka, Janikówna bibliotekarka, Józef Gościński skarbnik.

Należy stwierdzić z radością, że duch św. O. Franciszka kwitnie i rozwija się w naszym gronie coraz bardziej, a coraz większe zrozumienie wzniosłych ideałów św. Ojca zdają się być pomyślną zapowiedzią, również i na przyszłość. Siostry i bracia biorą pilny i gorliwy udział w miesięcznych nabożeństwach i zebraniach, a słuchając budujących nauk, utwierdzają się w swoim powołaniu i z coraz większą radością kroczą po tej drodze, którą tak szczęśliwie wyznaczyła im Opatrzność. O. Dyrektor pragnąc pogłębić wśród nas znajomość zasad chrześcijańskich, jako też zwrócić uwagę naszą na liczne niebezpieczeństwa, w które tak obfituje obecna doba, usilnie propaguje czytanie dobrej prasy, a szczególnie naszego organu ,,Pochodni Serafickiej".

Dla naszego wyrobienia wewnętrznego, szczególne też znaczenie posiada, pięknie rozwijające się przy naszym kościele Stowarzyszenie Komunii św. Wynagradzającej. Pobudza ona w naszych sercach nabożeństwo do N. Serca P. Jezusa, a tym samym każe nam coraz bardziej kochać to Najświętsze Serce i upodabniać się do Niego, całym naszym życiem. Pewną przeszkodą w naszej pracy jest brak odpowiedniej sali na zebrania, zdaje się jednak, że i ta sprawa będzie wkrótce pomyślnie załatwiona.

Z początkiem grudnia ub. r. Kongregacja nasza przeżywała niezwykle uroczyste chwile. Obchody jubileuszowe, jakie urządzał podówczas tutejszy Konwent, z okazji 700-letniej rocznicy przybycia OO. Franciszkanów do Polski i w naszych sercach szczególnie żywym odbiły się echem. Z radością garnęliśmy się wówczas do świątyni przez wszystkie dni nowenny, w czasie której podniosłe kazania głosił O. Dr Albert Wojtczak i gorąco dziękowaliśmy Bogu za tyloletnią opiekę nad zakonem

franciszkańskim. Z naszej strony uczciłyśmy ten piękny i drogi nam jubileusz Komunią św. generalną i uroczystym odnowieniem ślubów, postanawiając nadal tym wierniej trwać w służbie naszego św. Patriarchy, realizując w naszym życiu jego ideologię i jego zasady.

Jubileusz zakończyła uroczysta akademia ku czci św. O. Franciszka, która odbyła się w sali „Sokoła", przy tłumnym udziale tutejszego społeczeństwa. Na jego program złożyły się przemówienia O. Konrada, referat p. Sędziego i dr Kwiatka, występy chóru p. prof. Chrzanowskiego, deklamacje oraz orkiestra. Akademia swoim przebiegiem i treścią poruszanych tematów, wywarła na wszystkich niezwykle korzystne wrażenie.

Emilia Krzanowska. sekretarka

Sprawozdanie III Zak. parafii Siemoń.

Zgromadzenie III-go Zakonu w parafii Siemoń istnieje już przeszło 50 lat. Przed 20-tu laty zgromadzenie nasze mało liczyło osób, bo były to czasy ciężkie, trzeba się było ukrywać z należeniem do tej świętej instytucji. Lecz właśnie to prześladowanie potęgowało w nas ducha i im bardziej rząd rosyjski nas gnębił i ścigał, tym bardziej garnęliśmy się do III-go Zakonu.

Gdy nastał do naszej parafii Ks. Prałat Bolesław Pieńkowski, zgromadzenie nasze znacznie się powiększyło. W zgromadzeniu jest obecnie: 80 Sióstr profesek, 2-ch Braci profesów, 2 nowicjuszki i 3 nowicjuszy. Zebrania odbywają się co miesiąc, z wyjątkiem zimy, gdyż odległość od kościoła utrudnia zebranie. Z dobrowolnych składek miesięcznych prenumerujemy pisemka: „Pochodnia Seraficka" i „Rycerz Niepokalanej". Z większych składek zakupiliśmy chorągiew św. Ojca Franciszka, która nas kosztuje 550 zł, obraz św. Franciszka i Umbrakulum.

W każdym roku przed uroczystością św. Franciszka odprawiana jest nowenna ku uczczeniu św. Biedaczyny. Samą zaś uroczystość 4 października obchodzimy bardzo uroczyście.

Zgromadzenie nasze stara się pracować w duchu naszego Patryjarchy św. Franciszka. Każdego roku urządzamy pielgrzymki do Częstochowy, Piekar i Panewnik.

Jak w latach ubiegłych tak i w przeszłym roku przed uroczystością Niep. Poczęcia odprawiona była nowenna do Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny, przy końcu której podniosłe nauki głosił Przew. Ks. Prałat B. Pieńkowski,

dyrektor naszego zgromadzenia. W samą uroczystość 8 grudnia odprawił Przew. Ks. Dyrektor uroczystą mszę świętą, w czasie której podniosłe kazanie wygłosił Ks. J. Barczyk. Po mszy świętej Ks. Dyrektor udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem i absolucji. W ten sam dzień po południu odbyła się akademia, w czasie której Bracia i Siostry III-go Zakonu odegrali sztukę religijną p. t. ,,Żywot świętej Zyty".

Składając to krótkie sprawozdanie polecamy się modlitwom.

Skarbniczka: Przełożona:
Anna Romik. *Antonina Klimczyk.*

Chełmża.

Dzień 4-go grudnia 1937 r. to dzień pamiętny dla całej głęboko wierzącej parafii chełmżyńskiej — to dzień nie podobny do tylu innych dni w minionym roku. W dniu tym za staraniem Najprzewieleb. ks. dyr. infuł. Szydzika rozpoczęły się rekolekcje dla III-go Zakonu św. Franciszka. W rekolekcjach tych wzięła udział prawie cała parafia i kto tylko mógł spieszył do świątyni Pańskiej, słuchać słów Bożych, które płynęły z ust kapłana-zakonnika Ojca Ireneusza Tyma z Pakości.

Od pierwszej do ostaniej chwili nauki, słyszeliśmy słowa które docierały do najdalszych zakątków duszy, a pełne mocy Bożej poruszały każdego słuchaczza. Toteż na każdej nauce kościół wypełniony był po brzegi tercjarzami i wiernymi parafianami.

Zakończenie rekolekcji odbyło się 8-go grudnia uroczystą Mszą św. i wspólną komunią św. Tercjarze jeszcze raz u stóp ołtarza składali przyrzeczenia wiernej służby w szeregach św. Franciszka.

Pokrzepieni na duszy i umocnieni we wierze wrócili członkowie III-go Zakonu do swych domów, do codziennej pracy. Dziękujemy jeszcze raz Przewieleb. Ojcu rekolektantowi za przybycie do nas, za pełne ojcowskiej miłości słowa nauki, pocieszenia i za wskazanie drogi do wytrwania w dobrym. A naszemu Dyrektorowi Najprzewieleb. ks. infuł. Szydzikowi składamy ,,Bóg zapłać" serdeczne, za opiekę i starania nad naszymi duszami, by nie zginęły w złu dzisiejszych czasów.

Z serafickim pozdrowieniem
Bolesława Łubieńska
sekretarka.

Dnia 10-go lutego 1938 roku zmarł ś. p. brat Antoni (zak. Ludwik) Olczykowski w wieku lat 42-ch. Kongregacji przy kościele OO. Franciszkanów w Wilnie.

W szeregi III-go Zakonu wstąpił w roku 1928. Pracował w zarządzie 6 lat. Zmarły odznaczał się wielką gorliwością i pobożnością i świecił przykładem dla nas braci jak i dla świeckich. Kochał III-ci zakon serdecznie.

Kongregacja poniosła wielką stratę z powodu wczesnej śmierci ś. p. br. Ludwika Antoniego.

Dnia 3-go lutego 1938 roku zmarł brat ś. p. Franciszek (zak. Norbert) Rewiński.

Kongregacja uprasza wszystkich braci i siostry o gorące modły za dusze zmarłych ś. p. br. Ludwika Antoniego i br. Norberta Franciszka.

Wieczne odpocznienie racz im dać Panie.

Wilno Brat Wice-Przełożony

J. Masewicz.

Pogorzela Br. Antoni Marcinkowski, zakończył swą ziemską pielgrzymkę dnia 14 lutego b. r. niech spoczywa w Bogu. *Dutkiewiczówna* sek. III. Z.

Modlitwom naszym polecają dusze:

Śp. Magdaleny Dąbrowskiej, Franciszki Marchlewskiej, Elżbiety Włackiej, Teresy Skomskiej, Anny Treichel, Franciszki Krysińskiej.

Modrze. Kongregacja poleca pobożnym modłom Braci i Sióstr duszę śp. Franciszki Teresy Jakubowskiej.

Była to siostra cicha i pobożna.

Michalak

sekretarz

Opłacono gotów.

Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej"
OO. Franciszkanie, Kraków, pl. WW. Świętych 5.
Nr czeku P. K. O. 407.634. — Nr rozrachunku 32.

Kalendarzyk na kwiecień

z uwzględnieniem odpustów zupełnych dla wszystkich wiernych (O. Z.) i absolucji generalnych dla członków 3. Zakonów Franciszk. (A. G. F.)

1. p. św. Teodory m.
2. s. św. Franciszka z Pauli w.
3. **Niedz. Męki Pańskiej**, bł. Jana z Penna.
4. p. św. Benedykta z Filadelfii w. I Z., św. Izydora b. D. K. (O. Z.)
5. w. św. Wincentego Tereriusza w.
6. ś. Sykstusa pap.
7. c. św. Epifaniusza b. m.
8. p. *siedmiu Boleści N. M. P.*
9. s. bł. Tomasza z Tolentino m. I Z.
10. **Niedz. Palmowa**, Ezechiela pror. (A. G. F.)
11. p. *Wielki Poniedziałek*, św. Leona pap. D. K. (A. G. F.)
12. w. *Wielki Wtorek*, św. Zenona b. m. (A. G. F.)
13. ś. *Wielka Środa*, św. Hermenegilda m. (A. G. F.)
14. c. *Wielki Czwartek*, św. Justyna m. (A. G. F.)
15. p. *Wielki Piątek* śś. Bazylissy i Anastazji mm. (A. G. F.)
16. s. *Wielka Sobota*, Profesji św. O. Franciszka (A. G. F.)
17. **Niedz. Zmartwychwstania Pańskiego**. św. Józefa Sabre (A. G. F.)
18. **Poniedziałek Wielkanocny**, św. Apoloniusza m.
19. w. bł. Konrada Miliani w. I. Z.
20. ś. śś. Suplicjusza i Serwiliana mm.
21. c. św. Anzelma b. D. K.
22. p. śś. Sotera i Kaja mm.
23. s. św. Wojciecha b. m.. bł. Idziego w. I. Z, św. Jerzego m.
24. **Niedz. Przewodnia**, św. Fidelisa z Sigmaringa m. I. Z. (O. Z.)
25. p. św. Marka Ew.
26. w. śś. Kleta i Marcelego pap. mm.
27. ś. św. Piotra Kanizego w. D. K.
28. c. św. Pawła od Krzyża w.. bł. Lucjusza w III. Z.
29. p. św. Piotra z Werony m.
30. s. św. Katarzyny z Sienny p.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. **Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin**

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.